Nr. 218. Kraków, środa 7 listopada 1900. Rocznik IX

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi. W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 mark. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków 6 listopada.

„Nowa Reforma“ o solidarności Koła polskiego.

W ostatnim swym numerze z dnia 6 bm. zamieszcza „Nowa Reforma“ o solidarności Koła polskiego następujące trafne uwagi, które są zarazem niszczącą krytyką dotychczasowego połowicznego postępowania demokratów:

Demokracya polska daje gorszący dla wszystkich stronnictw przykład zaprzańśtwa i braku odwagi w obronie swojego sztandaru.

Niestety już w pierwszej chwili wtargnął do obozu demokratycznego ten obrzydliwy oportunizm polityczny, który, niby bacyl morowy, wyhodowany w laboratoryach kliki konserwatywnej, zakaża cały nasz organizm.

I znowu jesteśmy świadkami żadną logiką nie wytłómaczonego faktu, że gdy w miastach błysnęła przecież zdrowa myśl zerwania z komitetem centralnym, zaraz znalazły się rzekomo demokratyczne jednostki, które tę myśl wypaczać poczęły i nakłaniają ogół do odwrotu, znowu rzucić pragną mieszczaństwo w objęcia komitetu centralnego.

We wszystkich krajach, u wszystkich ludów w Austryi, stronnictwa polityczne, czujące w sobie siłę żywotną, po to przeprowadzają wybór posłów swojego autoramentu, aby oni w parlamencie rozpoczynali pracę na własny rachunek. I nie wahali się Młodoczesi wytworzyć osobnego klubu, gdy jeszcze istnieli Staroczesi; nie bali się posądzenia o „zdradę narodową“; zwyciężyli, dzięki tej taktyce i zmietli z widowni swoich przeciwników politycznych. Tylko u nas, w społeczeństwo polskie, zaszczepiono dawno faktami zbitą hipotezę, jakoby wszystkie stronnictwa, w imię rzekomej „solidarności narodowej“ wysługiwać się miały w robocie parlamentarnej jednemu, wstecznemu, niedołężnemu stronnictwu konserwatywnemu, pomimo że ono rządami swojemi kraj doprowadziło do ruiny.

I daje się posłom demokratycznym, przedstawicielom niezależnego, postępowego mieszczaństwa instrukcyę: „musicie wstąpić do Koła polskiego!“

To sobie powiedzmy dzisiaj otwarcie i wysnujmy naukę, że stronnictwo opozycyjne, pragnące wywalczyć sobie posłuch w społeczeństwie, musi iść drogą zasad, musi mieć odwagę powiedzenia „B“, gdy już raz powie „A“... Pierwszy odwrót z tej drogi, lub chwilowe wstrzymanie się na niej, zawsze wywołuje popłoch, panikę, które stają się powodem dezorganizacyi i klęski.

Do tych słów organu demokratycznego nie mamy nic do dodania..

Porządna szlachta, a nieporządni lokaje.

Zakontraktowany do uśmiercania opozycyi „służebny“ w porannym „Czasie“ wpadł z rozpaczy na następujący temat:

„I któż to kieruje tym demokratycznym ruchem? Pięciu czystej krwi **szlachciców polskich**. Bywają podobno w życiu p. Daszyńskiego chwile, w których się bynajmniej klejnotu szlacheckiego nie wypiera; X. Stojałowski toż to z krwi i kości potomek sejmikowych krzykaczy; p. Rutowski, jako poseł ongi szlachty tarnowskiej, w Sejmie nie tak dawno jeszcze przywdziewał kontusza i przypasywał karabeli, by witać cesarza we Lwowie; a pp. Wysłouch z Romanowiczem mieli na „Wielkim Sejmie“ przodków posłami!“

A więc nie żydzi już teraz, lecz najczystszych „klejnotów“ szlachta polska kieruje socyalistami, ludowcami, demokratami i stojałowszczykami!

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

34) Powieść z niedalekiej przyszłości.

Ell uśmiechnął się, gdyż zauważył, że Ismie wróciła energia życiowa po zażyciu owych cudownych pigułek, które mu dała ciocia Ma.

Weszli do gmachu. Wewnątrz płynął ogromny tłum Marsyjczyków i rozdzielał się w obszernych halach muzeum ziemskiego. Isma chciała widzieć, co się Marsyjczykom najwięcej podoba z ziemskich rzeczy. Olbrzymia hala przedstawiała w historycznym porządku rozwój żeglugi międzyplanetarnej. Ell chciał się dłużej zatrzymać w tym oddziale, ale Isma pociągnęła go dalej.

Krótki czas zatrzymali się w oddziale, przedstawiającym eksport powietrza z ziemi na Mars. Widzieli, jak powietrze zgęszczano w silnych balonach, a potem oziębiano w próżni. Zmarznięte powietrze miało wygląd niebieskawych brył lodu. Było twarde i gęste jak stal.

Zbiory roślinne i zwierzęce ziemi były bardzo szczupłe, gdyż dotychczas nie znano innych okolic ziemskich, oprócz podbiegunowych. Największy ścisk panował przy wystawie przedmiotów, znalezionych w balonie Torma. Widziano tam Saltnera, Grunthego w różnych zdjęciach. Widzowie czynili różne uwagi o kulturze i przemyśle ludzi, a Isma z trudem się powstrzymywała, aby nie wziąć udziału w rozmowie.

Nagle chwyciła Ella za ramię.

— Co się stało?

— Czy nie widzi pan mojej fotografii?

Grupa panów i pań oglądała z zajęciem fotografię Ismy, którą znaleziono między rzeczami Torma.

— Piękna, ale za szczupła. I oczy ma bardzo małe — zauważył jeden z panów.

Podczas tych uwag spojrzała przypadkiem jedna z dam na Ismę i znacząco potrąciła swoją sąsiadkę. Zaczęto się trącać i przypatrywać Ismie. Ell, spostrzegłszy to, uprowadził Ismę szybko do innego oddziału.

Naprzeciw głównego wejścia prowadziły schody w dół. Ell spojrzał przez poręcz, a zobaczywszy, że nikogo niema, zeszedł schodami i znalazł się w pokoju, urządzonym zupełnie tak, jak na wyspie biegunowej. U wejścia pokoju umieszczony był napis: baczność!

— Jak tu dobrze, — zauważyła Isma, czując, że zaszła z nią jakaś zmiana.

Wprawdzie „Czas“ dodaje, że to „zdeklasowana szlachta“, ale zdaniem jego szlachta, co tutaj notujemy. Ruch ten porównuje „Czas“ do ruchu demagoga Katyliny i kończy pompatycznie: „Katylina był zdeklasowanym optymatą!“ (szlachcicem rzymskim).

Ani wie „służebny“, jaką prawdę mimowoli poruszył. Bo i któż to „służy“ w „Czasie“ i w stronnictwie jego jest widny? „Łyk“ Chyliński, ożeniony z „mechesówną“, meches Rosner (znana kuzynka koalicyi), meches dr. Caro, meches Łuniński, „przywędrowany“ bemak Hupka, żyd Inländer i t. d. Najlepszymi szlachcicami w „Czasie“ są jeszcze pp. Hopcas (podobno angielska szlachta...) i Cięglewicz!...

I komu służą? Potockim, których klejnot zwalany został niejednokrotnie wielkiemi zbrodniami przeciw narodowi polskiemu i których ostatni potomek zasłynął z dwoch tylko spraw szeroko: z losów sierocińskich i z lichwy węglowej...

Już te dwie sprawy mogłyby niejednego uprawniać do powątpiewania o „czystości krwi“ Potockiego!

A cóż dopiero owi sławni „kandydaci“, których przeciwko partyi w Krakowie stawiali i stawiają stańczycy, owi Gawłowicze, Ponińscy (osławiony w Polsce ród zdrajców) Szkaradki, Weingrüny, Staszczyki; jednem słowem, albo Targowiczanie, albo lokaje.

Tak to tak! — Przeciwko „dobrej szlachcie“, co stanęła na czele opozycyi ludowej, występują mechesy i służba lichwiarzy węglowych w obronie przywilejów szlacheckich. Wszystko przewróciło się do góry nogami.

Wykryte fałszerstwo.

Handlarz świętościami, niejaki **ksiądz Jan Siedlecki**, wydał swoim nakładem w r. 1899 w Krakowie w drukarni Związkowej „Nowennę do siedmiu boleści Matki Boskiej“, zaopatrzonej w polecenie nieboszczyka ks. biskupa Soleckiego z daty Przemyśl, 2 marca 1899 r. do L. 3171.

W broszurce tej na str. 64 czytamy wyraźnie:

O bibułkach miniaturowych Matki Boskiej z Campocavallo, używanych do połykania co dzień w czasie odmawianej Nowenny, z licznych doniesień tak skutkują, że osoby z wiarą używające doznają łask licznych. W domu, a nie w kościele połykać należy te obrazki.

Obrazki Matki Boskiej z Campocavallo. cena 1 cent. = 2 fenigi; — koronka paciorkowa do siedmiu boleści 25 cent. = 50 fen.

Na alarm, wszczęty przez „Naprzód“, zaczęto najpierw bezczelnie zaprzeczać i wypierać się wszystkiego. Sprawa stała się i w niemieckiej prasie głośną. Wtedy wystawiliśmy w oknie naszej administracyi oryginalny arkusz owych „cudownych bibułek“ i zmusiliśmy władzę do wycofania owych bibułek z kruchty kościoła św. Wojciecha

Dotąd sprawa jeszcze dość jasna. Aż tu czytamy w „Dzienniku poznańskim“ z 6 listopada (Nr. 253) w kronice następującą notatkę:

Celem reklamy wydano rzekomo broszurki, zaopatrzone w aprobatę ks. biskupa z Krakowa, w których to broszurkach znajduje się zatwierdzenie cudownych właściwości owych obrazków. Aprobatę i pozwolenie do druku udzielił także rzekomo zmarły biskup z Przemyśla ś. p. Łukasz Solecki. — Tymczasem wykazało się, że to wszystko tylko polega na oszustwie, jakiego się chwycili **niesumienni wydawcy innowiercy**, celem wywołania lepszej reklamy. Jeneralny wikaryat w Przemyślu czuł się też spowodowany do wydania następującego ostrzeżenia:

„Zmarły 2 marca 1900 r. b. ks. biskup Łukasz Solecki odmówił wprost pozwolenia na drukowanie tej broszury. Niestety śledztwo w tej sprawie wykazało, iż wzmiankowana broszura dołączona została do innej broszury, wydanej pod tem samem datum i zaopatrzonej w pozwolenie do druku (imprimatur) p. t.: „Nowenna do siedmiu boleści Matki Boskiej“ (Kraków 1899). Przeciwko wydawcy, który nie jest Jezuitą, poczynione zostaną odpowiednie kroki. Przemyśl 21 września 1900. ks. Józef, Seb. Pelczar, jen. wikary“.

A teraz pytamy: gdzie oszust?

„Dziennik poznański“ nazywa wydawców „innowiercami“, tymczasem jedynym wydawcą, tłumaczem i nakładcą jest wyraźnie na broszurze wydrukowany ks. Jan Siedlecki.

Ks. Pelczar twierdzi tylko, że wydawca „nie jest jezuitą“, a „Dziennik“ z księdza katolickiego już robi „innowiercę“! Chyba dlatego, że owe arkusze z bibułkami, sprzedawane w kruchcie kościelnej, drukowane były w żydowskiej drukarni Deutschera na Podgórzu!...

Któż sfałszował urzędowe „Imprimatur“ biskupa Soleckiego na str. 4 broszury, drukowanej przecież w drukarni Związkowej w Krakowie, gdzie ks. Siedlecki stale swoje reklamy drukuje? Przecież nie zarząd drukarni, ani nie Deutscher w Podgórzu?

Popełniono tu oszustwo na tłumach pobożnych katolików, oszustwo, wołające gwałtownie o ścisłe śledztwo sądowe, a nietylko konsystoryalne. Jest to jedno ogniwo całego łańcucha, w środku którego stoi ksiądz Siedlecki, zamieszkujący w klasztorze ks. Pijarów w Krakowie.

Cieszymy się, że po stronie „Naprzodu“ stanął wreszcie ks. biskup Pelczar z Przemyśla; może to spowoduje wreszcie wdrożenie śledztwa przeciw oszustowi, wyzyskującemu kieszenie łatwowiernych, biednych, a pobożnych ludzi.

Sprawie tej nie damy zasnąć.

Z LITWY.

Gazetom polskim nie wolno pomieszczać korespondencyj z Litwy i t. zw. kresów zachodnich. Dlatego też tylko w pismach rosyjskich znajdujemy od czasu do czasu wiadomości z tamtych stron. „Pietierburgskija Wiedomosti“ umieściły niedawno bardzo ciekawą korespondencyę z Litwy, którą poniżej umieszczamy.

Emigracya ze wsi przybrała tak olbrzymie rozmiary, że np. w powiecie Rosieńskim są wyjątkiem chaty, gdzieby pozostawał do roboty silny, zdrowy mężczyzna; roboty polne wykonywane są przez kobie-

---

— Może spoczniemy trochę — rzekł Ell i chciał przysunąć Ismie fotel.

Fotel był niezwykle ciężkim.

— Ależ tu panuje ziemska ciężkość! — zawołał zdziwiony.

— Jak tu cudownie! Tęsknię już za ziemią! — zawołała Isma, klaszcząc w dłonie. — A tam, za kotarą, czy także ziemia? — zapytała i uchyliła zasłony.

Zobaczyli balkon, a na nim odwróconą postać męską, spoglądającą na ulicę.

— Jest to obraz Saltnera. A jak wiernie oddany! Zdaje się, że każdej chwili odwróci się i przywita się z nami...

Ledwie Isma wyrzekła te słowa, gdy domniemany obraz odwrócił się szybko i zawołał:

— Dzień dobry państwu! A wy co tu robicie?

— Ależ to Saltner, prawdziwy Saltner!

Przywitano się serdecznie. Saltner opowiedział, że wybrał się z całem towarzystwem z domu inżyniera Fru, u którego mieszkał, do nich w odwiedziny, ale po drodze zaciągnięto go do muzeum ziemskiego.

— Uciekłem tu do tego pięknego pokoju ziemskiego, bo już mi dość było tych różnych ciekawych min. Oglądają mnie, jak jakieś dzikie zwierzę.

— Czemu jednak nie zmieni pan swego stroju ziemskiego?

— Jestem człowiekiem i pozostanę nim do śmierci. Nie znoszę tych różnych cudackich strojów marsowych, w których ani jedna kieszeń nie jest na właściwem miejscu.

Isma i Ell roześmiali się. Po pierwszem przywitaniu usiedli na fotelach, a Saltner musiał Ismie szczegółowo opowiadać o wyprawie na biegun północny i o losach Torma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ty i dzieci. Kto tylko może, emigruje. Emigracya kieruje się przeważnie za Ocean, w części zaś do bliższych miast: Libawy, Rygi.

O miedzę widzimy gub. kurlandzką z ludnością pokrewną litewskiej pochodzeniem i językiem, gdzie lud, korzystając z pomyślnych warunków oświaty i prasy krajowej, rozwija przemysł domowy, tkactwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, polepszył znakomicie kulturę gruntów i bydła, podniósł się o własnych siłach na dość znaczny stopień kultury. W tym samym okresie ludność wiejska u nas, wskutek braku tych warunków rozwoju, nie podniosła się ani duchowo, ani moralnie. Przeciwnie — dokoła widzimy tylko upadek. Przyczyny tego smutnego zjawiska wyjaśnia korespondent „Piet. Wied.“ jak następuje:

„U sąsiadów z północy — Łotyszów i z południa — Polaków organizują się biblioteki ludowe z dostateczną ilością książek w języku miejscowym. We wsi litewskiej dokonywa się rzecz odmienna: od czasu do czasu odbywają się poszukiwania książek wydania zagranicznego — i zamiast pożytku duchowego i przyjemności — pozostaje tu w rezultacie przygnębienie moralne. Wszystko to się czyni, by nie dać możności Litwinom korzystania z alfabetu łacińskiego, do którego nawykli. Oto już 35 lat trwa walka z powodu tego alfabetu i końca jej nie można dojrzeć. Są pogloski, jakoby w Wilnie, w zarządzie okręgu naukowego, zaprojektowano nowy środek, mający na celu pobudzić ludność litewską do zaznajomienia się z alfabetem rosyjskim: zamiast zaniechania tak przykrego dla ludu litewskiego usuwania alfabetu łacińskiego, gotuje się dlań nową próbę — zamierzonem jest nietylko zachować w mocy zakaz używania ojczystego — wedle ich pojęć — alfabetu, lecz czynnie ma być wprowadzony w użycie inny alfabet, mianowicie projektowanem jest zaprowadzenie w szkołach ludowych nauki języka ludowego z książek, drukowanych alfabetem rosyjskim. Zwróćmy uwagę, iż środek ów nie jest nowy, gdyż stosują już go w litewskiej części guberni suwalskiej. Czy nie dlatego tam właśnie ruch przeciwko rosyjskiemu alfabetowi jest o wiele silniejszy, niż gdzieindziej?

Wogóle lud litewski znajduje się w jakiemś wyjątkowem, niezwyczajnem położeniu. Obywatele miejscowi, przeważnie Polacy, zajęci są swojemi sprawami, urzędnicy niechętni są ludności; słowem, poczynając od pisarza gminnego i nauczyciela, wszyscy mniej więcej inteligentni ludzie są prostemu człowiekowi obcy. Tu i owdzie przytrafiają się jednostki wolnych zawodów, oraz bardziej rozumni właściciele ziemscy, którzy przychylni są ludowi, ale też krok ich każdy podlega szczególnemu nadzorowi ze strony policyi. Tym sposobem lud litewski u siebie w domu żyje w roli jakiegoś przybysza-kolonisty; ani w swem życiu ekonomicznem, ani duchowem znikąd dokoła nie znajduje poparcia. Tego nie dosyć. Jego próby polepszenia swego stanu, czynione z własnej inicyatywy, nierzadko (np. w razie zwrócenia się do kalendarzy i innych książek zagranicznych po najniezbędniejsze wiadomości) wywołują surowe kary. Zauważmy nawiasem, iż w kraju brak szkół technicznych i rolniczych. Stanowisko kolonisty we własnym kraju, izolacya duchowa od całego świata, są nie do zniesienia, nawet dla włościanina względnie zamożnego. Takie warunki zmuszają go rzucać pracę rolniczą i emigrować do najbliższego miasta lub za ocean“.

Nadużycia wyborcze.

Starosta łańcucki przy robocie. W niedzielę dnia 4 bm. zwołał tu tow. Hausner, kandydat z IV kuryi, zgromadzenie przedwyborcze. Starosta tamtejszy Marynowski, dowiedziawszy się o zgromadzeniu, udał się prędko do inspektora policyi, z prośbą, by ten kazał pozdzierać afisze, tudzież wezwał do siebie właściciela wynajętego na zebranie lokalu i zmusił go do odmówienia z góry już zapłaconej sali. Wobec tego udał się tow. Hausner do p. starosty, by mu przypomnieć, że ustawy konstytucyjne obowiązują również i w jego paszaliku. Lecz o dziwo! P. starosta Marynowski wyparł się wszystkiego i zaręczał, że żadnej presyi na wyborców nie wywierał. Tow. Hausner udał się tedy do inspektora policyi i właściciela domu i wezwał ich do starostwa, by p. staroście powiedzieć prawdę w oczy. Gdy jednak przybyli do starostwa, Marynowski, który, wypierając się swego postępku, żądał „świadków do oczu“, czmychnął z biura, nie chcąc narażać się na zbyt wielką kompromitacyę. I odważny i prawdomówny jest starosta Marynowski.

Ruch wyborczy.

Danielak w pogoni za mandatem. Sławny badacz gnojówek, dr. Danielak, wraz ze swym przyjacielem w antysemickiej robocie, ks. Szpondrem, popróbowali pierwszy raz szczęścia kandydackiego i zwołali w Limanowej dnia 4 b. m. w niedzielę poufne zgromadzenie przedwyborcze, na które zeszli się krewni i bliscy znajomi Danielaka, tudzież kilku włościan. Adw. Młodzik wychwalał Danielaka, mówił, że jest on czysty jak łza i bardzo mądry, bo wygrał jeden proces, lecz że nie może występować przeciw rządowi, bo rząd ma żandarmów i bagnety!, które szerzą „postrach“... (Danielak, który podczas wychwalania go był „bardzo wzruszony“, robi wystraszoną minę).

Następnie przemówił płaczliwym tonem sam pan kandydat. Oświadczył, że jak go wybiorą to mandat przyjmie, twierdził, że na świecie jest źle, gdyż jego kolega (!) prof. Jordan (?!) wykazał, że 50 tysięcy ludzi umiera z głodu itd. Po tem bredzeniu, które znudziło nawet bliskich krewnych p. kandydata, zabrał głos jeden z włościan i zapytał czemu Danielak, który jest taki dobry, uciekł przed wyborcami krakowskimi (Wesołość). Danielak, który wobec tego pytania zrobił bardzo głupią minę, jąkając się i krztusząc odpowiada, że powiat nowosądecki nie miał dotąd takiego dobrego posła, jak on, więc chce tu kandydować. Po tym humorystycznym epizodzie zażądał głosu tow. Teller. Wystraszony Danielak poczyna błagać przewodniczącego o nieudzielenie głosu tow. Tellerowi; adwokat Młodzik spieszy na pomoc przerażonemu kandydatowi i mimo że nie był przewodniczącym krzyczy, że zgromadzenie rozwiązane, gdyż uczestnicy muszą iść na nieszpory; wobec tego zebrani rozeszli się, uśmiechając się pogardliwie na widok Danielaka. Na tem zakończył się pierwszy humorystyczny występ antysemickiego kandydata.

Walka wyborcza na Śląsku. Zapowiedziana konferencya chłopska odbyła się przy licznym udziale mężów zaufania z kuryi czwartej. Po referacie tow. Sojki i Tadeusza Regera, uchwalono jednogłośnie postawić jako kandydata na czwartą kuryę okręgu Cieszyn—Frysztat—Bielsko **tow. Jana Stańka**, rolnika z Łyżbic i maszynistę w arcyksiążęcych hutach w Trzyńcu. Tow. Staniek, jeden z najbardziej poważnych obywateli w Śląsku, zjednał sobie wielkie zaufanie jako członek zarządu arcyks. Kasy brackiej, członek sądu rozjemczego Kas brackich ostrawsko-karwińskiego rewiru i sędzia przysięgły w Cieszynie.

Prawybory z piątej kuryi w politycznym powiecie cieszyńskim są już w pełnym toku. Dotychczas nie utraciliśmy jeszcze ani jednej pozycyi, zdobytej w 1897 roku, a natomiast zdobyliśmy trzy nowe głosy w Haźlachu. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jest nadzieja, że tow. Cingr zostanie wybranym od razu w pierwszem głosowaniu.

W kuryi czwartej spodziewać się należy co najmniej 60 głosów socyalno-demokratycznych. W roku 1897 było ich tylko dziesięć.

Prawdziwie, rozbiła się bania z kandydatami. W piątej kuryi, oprócz kandydata naszej partyi, tow. Cingra, kandydują: ze stronnictwa klerykalno-laryszowsko-stojałowszczykowskiego Jerzy Cienciała, hutnik z Końskiej, ze stronnictwa liberalnego niejaki Edward August Schroeder, wielkość cieszyńska bardzo wątpliwej wartości. Pan Sztwiertnia, którego postawił na kandydata centralny komitet wyborczy stronnictwa narodowego, cofnął podobno swą kandydaturę, a na jego miejsce stawia stronnictwo narodowe radcę sądowego i posła na sejm śląski, Hrubego. Zmiany tej dokonano dla dogodzenia Czechom, którzy gwałtem domagali się jednego kandydata dla siebie w Śląsku.

Na jakie manowce prowadzi lud „oszust polityczny“ Stojałowski, tego dowodem wyznanie Cienciały, który jest członkiem „Rady stronnictwa“ chrześciańsko ludowego. Na zgromadzeniu w Lesznej, dnia 28 października, zainterpelowany o to, czy —

gdyby go wybrano — wstąpi do Koła polskiego, odpowiedział Cienciała, że do Koła polskiego nie wstąpi, lecz **przystąpi do „większości rządowej“**, przyczem pod niebiosa wynosił zasługi obecnego gabinetu dra Körbera. Szkoda, że w zgromadzeniu powstał śmiech i sykanie, tak, iż Cienciała musiał przestać gadać, bo byłby może jeszcze więcej takich ciekawości wypaplał.

W sobotę 3 listopada odbyło się w sali ratuszowej w Cieszynie zgromadzenie wyborców z piątej kuryi, zwołane przez naszą partyę. Oprócz tow. Cingra żaden inny kandydat nie zjawił się na tem zgromadzeniu. Cienciała zapewne śpiewał w tym czasie godzinki na intencyę swego powodzenia, a Schroeder poszedł łapać pstrągi na wędkę za pomocą sztucznych muszek, przez siebie wynalezionych. Te muszki, hodowla grzybów i jeszcze dwie podobne „idee“, stanowią kandydacką platformę tego... Augusta. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie poprzeć kandydaturę tow. Cingra.

Lwów. Ubiegła niedziela przyniosła znowu seryę licznych zgromadzeń. Po żydowskich kupcach i przemysłowcach, którzy obradowali w sobotę i uchwalili popierać kandydatury tow. Hudeca i Mokłowskiego, zjawili się w licznej ilości pomocnicy handlowi i urzędnicy prywatni, aby wysłuchać mów kandydackich obydwu kandydatów, inni bowiem „z zasady“ nie chcą znać swoich wyborców. Zgromadzeniu kupców i przemysłowców żydowskich przewodniczył p. Porjes, a na zebraniu handlowców kierował obradami tow. Besen.

Interpelacye syonistów urozmaiciły zebrania.

Odbyło się też zgromadzenie stróżów w hali powystawowej, niegdyś należących do „Jedności,“ a dziś szukających zetknięcia się z ogólnym ruchem robotniczym. Uchwalono agitować za rozwinięciem towarzystwa fachowego stróżów.

Demokraci poufnie naradzali się nad tem, co mają podczas wyborów z III kuryi robić we Lwowie.

Załubińcze (koło Nowego Sącza). Dnia 5 bm. odbyło się zgromadzenie; przewodniczył tow. Grondalski, przemawiał tow. Teller. Uchwalono następnego dnia być już o 6-tej rano przed lokalem wyborczym, aby zapobiedz nadużyciom.

Tarnów. W niedzielę odbyło się na przedmieściu zgromadzenie przedwyborcze. Po przemowie tow. Sułczewskiego postanowiono popierać w V kuryi kandydaturę socyalno-demokratyczną.

Rzędzin (pow. tarnowski) W niedzielę popołudniu odbyło się zgromadzenie, na którem przewodniczył tow. Szczepanik, przemawiał tow. Sułczewski. Uchwalono popierać kandydaturę tow. Sułczewskiego.

Łańcut. Dnia 4 b. m. w niedzielę odbyło się tu, zwołane przez tow. Hausnera, kandydata z IV kuryi, zgromadzenie przedwyborcze. W tym samym czasie znajdował się w Łańcucie i ks Stojałowski, który jednak nie miał odwagi stanąć do oczu socyalnemu demokracie. Przewodniczył włościanin Hołub, który udzielił głosu tow. Hausnerowi. Mówca zaznaczył na wstępie dziwne postępowanie ks. Stojałowskiego, który, jakkolwiek jest w Łańcucie, nie odważa się przyjść na zebranie swego kontrkandydata. Nie chcąc mówić o nieobecnym, poprosił tow. Hausner obecnych na sali stojałowszczyków, by udali się do ks. prałata i zaprosili go na zebranie... Niestety, ks. Stojałowski „nie miał czasu“ i wyjechał wkrótce z Łańcuta.

Tow. Hausner omówił polityczne i ekonomiczne położenie włościan, tudzież rozwinął wśród oklasków program socyalno-demokratyczny. Zebrani uchwalili z zapałem popierać energicznie kandydaturę tow. Hausnera.

Dnia 3 bm. w sobotę odbyły się w Rogoźnie i Kosinie bardzo liczne zgromadzenia przedwyborcze włościan, na których tow. Hausner przedstawił swą kandydaturę. Wielu z włościan zabierało głos, nie szczędząc słów prawdy dla ks. Stojałowskiego. Kandydaturę tow. Hausnera uchwalono na obu zebraniach jednogłośnie.

Wilkowice (pow. bialski). W niedzielę popołudniu odbyło się zgromadzenie. Przewodniczył tow. Jan Feikis. Tow. Serkowski przemawiał jako kandydat, przedstawiając i objaśniając program partyjny. Zgromadzeni burzą oklasków przyjęli przemówienie tow. Serkowskiego i postanowili popierać jego kandydaturę.

Buczkowice (pow. bialski). W niedzielę wieczór odbyło się zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 200 ludzi. Przewodniczył gospodarz Wojciech Tarnawa, który przedstawił jako kandydata z V kuryi tow. Serkowskiego. Gdy tow. Serkowski zabrał głos i objaśniał, ile to rząd daje na utrzymanie torów wyścigowych, a ile na oświatę, wójt przerwał mówcy, twierdząc, że o takich rzeczach mówić nie wolno. Tow. Serkowski dał mu jednak ciętą odprawę i mówił dalej. Kandydaturę tow. Serkowskiego postanowiono popierać jednogłośnie.

Oprócz tego w zeszły poniedziałek odbyło się zgromadzenie w Leszczynach, gdzie 300 słuchaczy postanowiło popierać kandydaturę tow. Serkowskiego.

Opatkowice (pow. podgórski). Dnia 4 bm. odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie przedwyborcze włościan, na którem przemawiali poseł Wójcik i tow. Wróbel. Zebrani uchwalili jednogłośnie popierać w V kuryi kandydaturę tow. Daszyńskiego, w IV zaś kuryi kandydaturę posła Wójcika.

Przegląd polityczny.

= **Z wysp Filipińskich.** Przedstawiciel Filipińczyków w Paryżu Agoncillo podał do gazet francuskich komunikat o położeniu na wyspach Filipińskich. Amerykanie chwytają się tu takich samych środków represyi, jak Anglicy w Transwaalu. Krajowców, którzy nie chcą z rąk amerykańskich przyjmować urzędów, sadzają do więzienia. W Cebu znajduje się kilkuset więźniów tej kategoryi. Wojska amerykańskie napadają na domy, zamieszkałe przez rodziny przywódców ruchu, grabią je i znieważają kobiety. Pomimo wszelkich środków represyjnych na 10,000.000 ludności nie więcej nad 1000 mieszkańców złożyło przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym. Naczelnik powstania Aguinaldo wydał odezwę do ludności Stanów, w której zaznacza, iż Tagalowie tak samo dążą do niezależności, jak ongi Amerykanie w walce swej z Anglikami.

Przegląd społeczny.

Deptanie ustaw przemysłowych. Przełożony cechu introligatorów p. Wójcik, który podczas strejku w swej pracowni rozprawiał tyle o troskliwości swej dla robotników, nietylko że nie posyła żadnego swego terminatora do szkoły przemysłowej, lecz każe chłopcom swym pracować po nocach i w dnie świąteczne; za to wszystko spać muszą terminatorzy na śmieciach, wymiatanych z pracowni.

Za przykładem przełożonego cechu p. Wójcika idą inni majstrowie introligatorscy i nie posyłają terminatorów swych do szkoły, łamiąc w cyniczny sposób ustawę, która nakłada na majstrów obowiązek troszczenia się o wykształcenie zawodowe terminatorów. P. inspektor przemysłowy położy zapewne tamę temu nadużyciu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 listopada 1307. Wilhelm Tell tworzy związek przeciwko Austryi. — 1793. Konwent znosi chrześcijaństwo. — 1852. Plebiscyt przetwarza republikę francuską w królestwo.

Uniwersytet ludowy. Dziś trzeci odczyt dra S. Zakrzewskiego o Chinach z przedstawieniem obrazów świetlnych. W sali gimnazyum św. Anny o godz. 7 wiecz.

Dziś w teatrze: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład J. Popławskiego (popularne).

We czwartek: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry, rozpoczznie „List“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Kłamczyni“, sztuka w 3 aktach Daudet'a przekład Heleny Eger (nowość).

W niedzielę: „Kłamczyni“.

Jezuici wypierają się „Ruchu katolickiego“. Ksiądz Załęski uprasza nas o umieszczenie następującego sprostowania:

„W kronice numeru 200 „Naprzodu“ z dnia 20 października, w artykule „Ruch katolicki okpił żyda“, powiedziano między innemi, że „Jezuici zwalili zobowiązanie zapłacenia 5000 złr. za papier p. Kolischerowi na swego redaktora Zawadzkiego“. Oświadczam, że 1) nigdy żaden Jezuita (ani Jezuici wogóle) właścicielem „Ruchu“ nie był i nie jest; 2) do spółki właścicieli „Ruchu“ nie należał i nie na-

leży; 3) z redaktorem „Ruchu“ nie miał i nie ma żadnych relacyj ani sporów pieniężnych; 4) żadnego papieru dla „Ruchu“ ani w papierni p. Kolischera, ani w żadnej innej nie zamawiał, a więc i płacić nie miał i nie ma obowiązku. Ks. St. Załęski“.

Sprostowanie powyższe jest czystym wyskokiem jezuicko krętackiej logiki. Jeżeli jezuici nie są ojcami (oczywiście tylko moralnymi) „Ruchu“, to w jaki sposób mogło wogóle powstać to pokurcze? Czy przez „generatio spontanea“? Przecież sam ks. Załęski umieszczał na cierpliwym papierze Kolischerowskim tasiemcowe produkta swojej muzy, a teraz się wypiera w żywe oczy i „Ruchu katolickiego“ i Zawadzkiego i papieru Kolischera, niezapłaconego w myśl kodeksu napoleońskiego.

Jest to w każdym razie czarna niewdzięczność, gdy ojcowie wypierają się swego własnego dziecka, gdy przyszło do płacenia za papier. Szczury opuszczają tonący okręt.

Pieniądze od Löwensteina. Pan Breiter w ostatnim numerze „Monitora“ twierdzi, że partya socyalistyczna dostała od dr. Natana Löwensteina 5000 złr. na wybory, a to celem zwalczania p. Ernesta Breitera. Błędne jego informacye należy sprostować w ten sposób, że nie 5000, lecz 20 milionów p. Löwenstein dał na wybory, oprócz tego dla agitatorów pozłostną karetę, a dla każdego z wyborców pierścień brylantowy i złoty zegarek. Oprócz niego miał się zaangażować i Rotschild, dowiedziawszy się jak sam Breiter i jego „agitatorowie“ robią w antysemityzmie na wsi, cofnął jednak ku naszej ogromnej żałości subwencyę w ostatniej chwili, dowiedziawszy się, że taki cymbał nikomu ani pomódz ani zaszkodzić nie może.

Panu Breiterowi wolno te „autentyczne“ wiadomości przedrukować, licząc na to, że ten kto uwierzył pierwszej jego wiadomości, uwierzy może i... drugiej.

Uwolnienie Budzynowskiego. „Kuryer lwowski“ donosi, że Izba radna sądu obwodowego w Tarnopolu zniosła jeden punkt oskarżenia Budzynowskiego. Apelacya zniosła czwarty punkt oskarżenia, wobec czego dnia 5 b. m., t. j. w poniedziałek, Budzynowski miał już być uwolniony z aresztu śledczego.

Oszczercy. Jaką bronią walczą przeciwnicy przeciw partyi robotniczej, już nieraz mieliśmy sposobność wykazać. Fantastyczne kłamstwa, najnikczemniejsze oszczerstwa — oto argumenty, którymi usiłują bronić zagrożony „porządek społeczny“ i zohydzać cały ruch robotniczy. Opinia publiczna ma w świeżej jeszcze pamięci oszczerczą kampanię, prowadzoną przez radykałów niemieckich w Czechach przeciw tow. Verkaufowi. Jeden z najmitów Wolfa i Schönerera, niejaki Stein, zapowiadał, że przeciw tow. Verkaufowi ogłosi „dokument“, który skompromituje całą partyę. Oszczerstwa te pochwycili skwapliwie i najemni pismacy galicyjscy z redakcyi „Głosu narodu“ „Ruchu katolickiego“ „Czasu“ i „Gazety lwowskiej“ zadowoleni, że nadarzyła im się sposobność do obrzucania błotem partyi robotniczej. Wreszcie ukazał się w organie szenererowców, „Ostdeutsche Rundschau“, ów „dokument“ zapowiadany przez Steina. Jest to list robotnika browarnianego, któremu tow. Verkauf przeprowadził i wygrał proces przeciw właścicielowi browaru o odszkodowanie za pracę w dni świąteczne. Po przeprowadzeniu całej sprawy przez tow. Verkaufa na dwóch terminach sądowych i po wyczerpaniu całego materyału dowodowego, który zawiera również i orzeczenia inspektora przemysłowego, wyznaczył sędzia trzecią rozprawę, ale tylko w celu ogłoszenia wyroku, który wypadł na korzyść skarżącego robotnika. Otóż w liście tym, którego tekst dosłownie przytacza bratni nasz organ „Arbeiter-Zeitung“, zarzuca ów robotnik tow. Verkaufowi, że chciał jego sprawę „zaprzepaścić“, na korzyść przedsiębiorcy przez to, że mu powiedział, by na tym ostatnim terminie, na którym ogłoszono wyrok, się nie stawił i że tylko dzięki jego obecności zamiar Verkaufa się nie udał. Na list ów odpowiada tow. dr. Verkauf w następujący sposób:

Wówczas poraz pierwszy zrobiłem pomyślną próbę wymuszenia na przedsiębiorcy wynagrodzenia za pracę w dniach świątecznych. Miałem w sądzie długie rozprawy i wysiłkom mym powiodło się przekonać sędziego o słuszności żądań robotnika. Po zakończeniu całego postępowania i przemówieniach zastępców stron, odroczył sędzia ogłoszenie wyroku. O dniu następnej rozprawy zawiadomiłem robotnika, w kancelaryi zapomniał kancelista przypadkowo zanotować dzień rozprawy, co przy nawale pracy wydarzyć się może; wskutek tego jawił się przy rozprawie sam skarżący. Gdyby nawet kancelista nie był popełnił błędu, byłbym na rozprawie się nie jawił, lecz posłał swego kancelistę, gdyż postępowanie całe było już ukończone. Robotnik nietylko nie poniósł żadnej szkody, lecz wygrał większą kwotę, której bez mej pomocy nigdy nie byłby otrzymał Tak się rzecz przedstawia w świetle prawdy; że wszystko inne jest wymysłem, nie potrzebuję dodawać. Przeciw „Ostdeutsche Rundschau“ wniosłem natychmiast skargę; wszelkie inne pisma, które nikczemne te oszczerstwa powtarzać będą, również zaskarżę; proszę swych towarzyszów na prowincyi o nadsyłanie mi tych pism, które przeciwko mnie zamieszczać będą jakiekolwiek oszczerstwa. Dr Verkauf. Wiedeń VI, Hirschengasse 18.

Tow. Skaret, który na prośbę tow. Verkaufa przybył również na ową rozprawę, w celu zrobienia z niej publicystycznego użytku dla pouczenia innych robotników, których przedsiębiorcy zmuszają do pracowania w dni świąteczne, potwierdza w zupełności oświadczenie dra Verkaufa z uwagą, że ponieważ postępowanie dowodowe było już ukończone i to z korzyścią dla robotnika, więc obecność zastępcy przy ogłaszaniu wyroków zupełnie była niepotrzebną i zupełnie wpłynąć nie mogła na treść wyroku.

Tak wygląda ów zapowiadany przez szenererowców dokument, „kompromitujący przywódców partyi“. Przed kratkami sądowemi będą musieli oszczercy odwołać swe kłamstwa. Opinia publiczna stale zasypywaną jest najnikczemniejszymi wymysłami przez dziennikarskich bandytów, polskich czy niemieckich w rodzaju Ehrenbergów lub Steinów, którzy łączą się w bratniej zgodzie, skoro tylko się rozchodzi o zohydzanie robotników. Jedyną odpowiedzią na tę oszczerczą kampanię jest głęboka pogarda wszystkich uczciwych ludzi.

Pierwszy wykład Uniwersytetu ludowego w Radymnie. Ponad 200 osób chłopów i mieszczan słuchało 4 bm. w skupieniu prelekcyi inżyniera Libańskiego „O znaczeniu wynalazków“, prosząc koniecznie prelegenta, by przybył ponownie w następną niedzielę. Prelegent poprzedził wykład swój przemową o dążnościach Uniwersytetu ludowego. Wykład odbył się w sali magistratu i trwał 2 godziny, od 4—6 po południu.

W Jarosławiu tego samego dnia wykładał inż. Libański „O współczesnej technice“, słuchaczy zebrało się ponad 350 w sali ratuszowej i z nieustającem zajęciem od godziny 7—9 wieczór słuchano zajmującej, kształcącej prelekcyi o znaczeniu pracy i postępie nowoczesnym.

Jak klerykali agitują? W Bobowej, pow. grybowski, miejscowy proboszcz ks. Mamak gorliwie zajmuje się „polityką ambonalną“. Miota gromy w kościele na „Naprzód“, „Latarnię“, oraz na czytelników pism socyalistycznych, socyaliści bowiem są, zdaniem tego głębokiego teologa, wcielonymi czartami. Przez tego rodzaju „wywrotowców“ dokonany został i niedawny zamach na Goetza w Okocimie.

Prócz podobnych krasomówczych bredni usiłuje proboszcz bobowski i czynnie teroryzować ludność miejscową. Dowiedziawszy się, iż p. Wróbel Józef (młodszy) zajmuje się wraz z innymi obywatelami zwołaniem zgromadzenia wyborczego, przywołał go do siebie i w sposób grubiański zwymyślał, poczem posłał do burmistrza, by ten zgromadzenia zakazał. Właścicielka handlu, w której lokalu odbyć się miało zgromadzenie, dowiedziawszy się o tem, cofnęła swoją zgodę na udzielenie sali.

Przy tej okazyi godzi się zaznaczyć, iż proboszcz bobowski miał bliską znajomość z pewną kobietą, której mąż wyjechał do Ameryki, za co biskup Łobos zadecydował nawet usunięcie go z parafii. Tylko za wstawieniem się deputacyi, złożonej z 66 mieszkańców Bobowej, został proboszcz pozostawiony na swem stanowisku. Dodajmy, iż deputacyę zorganizował ów Wróbel, któremu wdzięczny „duszpasterz“ dziś odpłaca — poniewieraniem.

Z sali sądowej. 5 b. m. odbyła się w Lwowskim sądzie powiatowym rozprawa przeciw p. Wieleżyńskiemu, redaktorowi „Promienia“ za wydanie numeru podwójnego za wrzesień i październik, bez zawiadomienia prokuratoryi. Redakcyę zastępował i bronił dr. Z. Leser. Po przeprowadzonej rozprawie i obronie dra Lesera, który w przemówieniu swem uzasadniał, że wydanie podwójnego numeru nie stanowi zmiany w programie pisma i że

niema w tem winy, gdyż red. „Promienia“, tak jak inne redakcye, czyniła to wielekroć, wydał sędzia wyrok, w którym uznał winę oskarżonego i zasądził go na 10 koron kary. Obie strony zgłosiły zażalenie.

Towarzystwo ratunkowe. Sprawozdania stowarzyszenia wykazują całą użyteczność jego działalności. W miesiącu październiku towarzystwo udzieliło pomocy 239 razy, mianowicie 169 razy w dzień i 70 podczas nocy. Dotkniętych różnymi wypadkami było 163 mężczyzn, 68 kobiet i 2 dzieci.

Podnieść należy udział ochotników w czynnościach towarzystwa. Podczas ubiegłego miesiąca służbę pełniło 34 ochotników.

Zaburzenia w szkole technicznej w Cluny. W szkole technicznej w Cluny (Francya) doszło do krwawych zamieszek z powodu zbyt surowego postępowania dyrektora z uczniami. Dyrektor został poraniony. Uczniowie zabarykadowali się w sypialniach. Wzburzenie przybrało takie rozmiary, iż z Macon wysłano do Cluny oddział żołnierzy, składający się ze 100 ludzi.

„Gazeta Kolońska“ o procesie Casale'a. „Gazeta Kolońska“, omawiając głośną sprawę deputowanego Casale'a, wytoczoną przeciw socyalistycznemu pismu „Propaganda“, zaopatruje ją następującemi uwagami. Socyaliści odnieśli teraz w Neapolu większy tryumf, niżby im zapewniło jakieś zwycięstwo wyborcze. Śmiało i bezwzględnie wystąpili przeciw korupcyi i zjednali sobie opinię uczciwych ludzi. Sąd przyznał im słuszność. Prokurator cofnął swe oskarżenie, wyrażając słowa oburzenia oskarżycielowi prywatnemu.

Potem, jakby dla osłabienia powyższych wyrazów uznania, półurzędówka kolońska przytacza biadanie „Tribuny“, iż socyalistom pozostawia prasa burżuazyjna wolne pole w sprawach tak ważnych, jak piętnowanie nadużyć i korupcyi, przez co zyskują oni na autorytecie moralnym. Nie zastanawia się jednak nad tem ani „Tribuna“ ani „Kölnische Ztg.“, iż w takim wypadku w wielu razach musiałby chyba kruk krukowi oko wykłuwać, co zwykle się nie zdarza.

Na zakończenie parę słów charakterystyki Casale'a. Był on gorliwym zwolennikiem Crispiego i w parlamencie przemawiał zawsze w duchu patryotyczno-szowinistycznym. Po klęsce pod Aduą domagał się dalszego prowadzenia wojny afrykańskiej w imię honoru Włoch. Obecnie wiadomo już, że pod frazesem o honorze narodowym kryły się... muły, które za drogie pieniądze dostarczał wojsku włoskiemu. Był więc zainteresowany w przedłużeniu akcyi wojennej.

Z teatru. We czwartek teatr nasz urządza uroczysty wieczór Fredrowski. Graną będzie komedya „Śluby panieńskie“, oraz jednoaktówka wierszem „List“, nie grana od dwudziestu kilku lat na scenie naszej.

Następną premierą będzie „Kłamczyni“, 3-aktowa sztuka Alfonsa Daudet'a, tłómaczona przez p. Helenę Egerową, z panią Siemaszkową w roli tytułowej.

Burzliwy komers. Poprzedni nasz opis sobotnich zajść pomiędzy młodzieżą politechniczną a policyą, uzupełniamy następującymi szczegółami. W liczbie osób, ranionych szablami przez policyantów, znajduje się urzędnik instytucyi krajowej p. K., który stanął w obronie młodzieży.

W prasie ujęli się za młodzieżą profesorowie Mars i Gluziński, którzy byli świadkami całej sprawy: ogłosili oni list w „Słowie Polskiem“, w którym zapewniają, iż młodzież zachowała się zupełnie taktownie, a po wyjściu z policyi wzniosła okrzyk: „Niech żyją profesorowie, przyjaciele młodzieży!“

Natomiast źródła policyjne usiłują przedstawić całą sprawę we wręcz odmiennem świetle, dając do zrozumienia, iż młodzież wyszła z komersu w stanie nietrzeźwym

Docentura. Minister wyznań i oświaty dr. Hartel zatwierdził uchwałę grona profesorów, dopuszczającą dra Gustawa Bikelesa na prywatnego docenta anatomii systemu nerwowego na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego.

Ruch wyborczy.

Zebranie kamieniczników. W sali Rady miejskiej odbyło się w dniu 4 bm zebranie właścicieli realności, które prócz spraw, dotyczących towarzystwa, miało zastanowić się nad kwestyą kandydatur do parlamentu z Krakowa. Na zgromadzenie przybyło zaledwie 120 osób. Przewodnictwo objął dr. Jan Jakubowski. Pierwszy zabrał głos dr. Łepkowski, który w dłuższem przemówieniu w ciemnych barwach przedstawił uciążliwe położenie właścicieli kamienic w Krakowie wskutek olbrzymiego ucisku fiskalnego i postawił cały szereg postulatów, których domagać się powinni posłowie miejscy z Krakowa, jak to: reformy należytości skarbowej, zniesienia rewersów demolacyjnych, wynagrodzenia za poruczony zakres działania i t. d. Przechodząc zaś do sprawy wyborów, zapelował do zebranych, by głosy swe oddawali tylko na takiego kandydata, który bez zastrzeżeń wstąpi do Koła polskiego i pozostanie w niem aż do wygaśnięcia swego mandatu. Prócz tego zaproponował natychmiastowe wybranie 12 delegatów, którzyby przyłączyli się do komitetu, zorganizowanego *sub auspiciis* dr. Jordana na konwentyklu w Tow. ubezpieczeń. Wnioski Łepkowskiego poparł dr. Lipowski, przeplatając swoją mowę bardzo niesmacznemi aluzyami do nieobecnego na sali tow. Daszyńskiego. Ciętą odprawę wnioskodawcy dał adwokat dr. Seinfeld, który wykazał całą bezpłodność i służalstwo dzisiejszego Koła, myślącego tylko o synekurach i orderach, oraz poruszył kwestyę słynnych „wyborów galicyjskich“.

Po nim przemawiał prof. uniwersytetu Ulanowski, który zapewnił zebranych, iż nie jest konserwatystą (?) i że nie zgadza się na wybór proponowanych delegatów, nie chcąc krępować mieszczaństwa.

Poseł Edmund Klemensiewicz żąda odroczenia dyskusyi do przyszłego zgromadzenia, względnie usunięcia wniosku dra Łepkowskiego, dotyczącego Koła polskiego. Po długiej mowie dr. Molickiego, podczas której zebrani zaczęli licznie opuszczać salę, przewodniczący wraz z p. Ulanowskim oraz Kosobudzkim (godna profesora kampania!) wybrali ów dwunastogłowy komitet, w skład którego weszli: dr. Jakubowski, dr. Leo, dr. Mussil, prof. Ulanowski, oraz pp. Krzyżanowski, Kramarczyk, E. Klemensiewicz, Kwiatkowski, Kurkiewicz, Łepkowski, Miedniak i Zarachowicz.

Przyszłe zgromadzenie. mające omówić sprawę wyborów oraz stanowisko kandydata wobec Koła polskiego, odbędzie się w najbliższą niedzielę.

Na całem zebraniu uczuwać się dała atmosfera nieszczerości, wytworzona przez stańczyków; z jednej strony, zorganizowawszy się we Floryance, chcieli oni opanować zgromadzenie, z drugiej — w przypuszczeniu, iż nie mają większości, obawiali się przeciągnąć strunę i powstrzymali się od stanowczych uchwał tak, że nawet dr. Łepkowski cofnął ustęp swego wniosku, domagający się wstąpienia wybranych delegatów do komitetu Jordanowskiego.

Okręg krakowski. W niedzielę dnia 4 go b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Rajsku przy licznym współudziale wyborców. Referował tow. Moszoro i Jaworski. Zgromadzeni postanowili jednogłośnie wybrać posłem do parlamentu tow. Ignacego Daszyńskiego i zaznaczyli, że o żadnych Szkaradkach false czy recte Krotoskich nic słyszeć nie chcą.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

W Kobierzynie odbyło się w niedzielę dnia 4 b. m. zgromadzenie wyborców. Referowali tow. Głowacki i Burda. Licznie zgromadzeni wyborcy uchwalili popierać kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego.

Sromotna klęska klerykałów. Dnia 5 bm. zwołał Skołyszewski wraz z Węgrzynem w Liszkach zgromadzenie przedwyborcze, na które zeszli się włościanie z wielu okolicznych wsi. Na zgromadzenie to przybyli na dwóch wozach, wraz ze znanym szubrawcem Łucykiem, przyjaźniacy krakowscy, którzy od pewnego czasu cieszą się wielką gościnnością na zebraniach kandydatów Stojałowskiego. W pościgu za klerykalnymi szubrawcami przybył do Liszek również i tow. Kaczanowski z Krakowa. Skoro tylko socyalni demokraci zjawili się na zgromadzeniu, najmita jezuicki Łucyk skulił się, jak pies ze strachu i wepchał się w kąt sali, tak, że go zaledwie widać było. Przewodniczył

włościanin Piotr Wąsik z Liszek. Pierwszy zabrał głos Skołyszewski, jako kandydat z IV kuryi. Mowa jego, wygłoszona w stylu akademickim, znudziła włościan tak, że przy końcu odzywać się poczęły głośne szmery.

Następnie zabrał głos ludowiec Jarzyna, który polecał kandydaturę Wójcika z IV kuryi, poczem przemówił włościanin Lipiarz z Mnikowa, żaląc się na walki wśród stronnictw ludowych. Po tem przemówieniu zwrócił się przewodniczący do Węgrzyna z zapytaniem, czy jako „kandydat“ z V kuryi chce zabrać głos; Węgrzyn jednak widocznie zupełnie nie wierzył w swe powodzenie, gdyż zrzekł się głosu, wobec czego przewodniczący udzielił głosu tow. Kaczanowskiemu. Mówca przedstawił polityczne i ekonomiczne położenie włościan, napiętnował, wśród wielkiego entuzyazmu włościan, gospodarkę stańczykowską i uderzył ostro na krecią robotę macherów klerykalnych, którzy, wynająwszy sobie bandę drabów, grasują po wsiach, napadając w zbójecki sposób na zwolenników stronnictw ludowych. Podczas tego przemówienia pochowali się najemni pachołkowie jezuiccy po dziurach, a szubrawiec Łucyk skulił się jeszcze bardziej ze strachu. Gdy tow. Kaczanowski powiedział, że hasłem wyborczem powinno być: „precz ze stańczykami i klerykałami,“ zawołał jeden z przyjaźniaków z kąta „precz ze socyalistami!“ Klerykalni macherzy przeliczyli się jednak. Włościanie, którzy mowę tow. Kaczanowskiego przyjęli z nieopisanym zapałem, oburzeni tym wykrzyknikiem do głębi, rzucili się na przyjaźniaków i wyniósłszy ich za ręce i za głowy, poczęli dawać im „namacalnie“ dowody swego „zaufania“. Wysiłki tow. Kaczanowskiego, by pozwolono przyjaźniakom pozostać, nie przydały się na nic. Szubrawiec Łucyk, który przez cały czas siedział w dziurze, by go przypadkiem chłopi nie zobaczyli, zbladł, począł się trząść, oczy ze strachu wylazły mu z głowy, czynił wrażenie rozgniatanej ropuchy. Z zamieszki tej skorzystał osławiony wójt lisiecki Madej i wezwał zebranych do opuszczenia strażnicy miejskiej, grożąc żandarmami, którzy byli w pogotowiu.“ Włościanie rozeszli się powoli, trzęsąc się z oburzenia na klerykalnych szubrawców i drąc w kawałki jezuicką „Łączność“, rozdaną przedtem przez klerykałów... Jezuiccy naganiacze wsiedli prędko na swe wozy i poczęli zmykać przed chłopami, którzy żegnali ich kijami i gwizdem.

Zebranie przedwyborcze w Stanisławowie. Partya socyalno-demokratyczna zwołała w niedzielę w Stanisławowie zgromadzenie przedwyborcze w sali teatralnej przy udziale z górą 400 uczestników. — Przewodniczył tow. Kulman, przemawiał kandydat adwokacki tow. Seinfeld. W dwugodzinnej blisko mowie omawiał najważniejsze sprawy bieżące, krytykując ostro gospodarkę stańczyków, Koła polskiego i sejmu oraz serwilizm i korupcyę w szerokich warstwach społeczeństwa. To spowodowało zaniedbanie kraju, smutne stosunki ekonomiczne, niesłychany zastój w szkolnictwie, cały szereg niesprawiedliwych ustaw.

Koło walczyło jak lew, gdy chodziło o monopol rozpajania ludu, lub o zwalczanie reformy wyborczej Taafego w roku 1894, natomiast nie odezwało się nawet w sprawie robotników polskich, pomordowanych przez policyantów amerykańskich. Tymczasem obnosi się głośno ze swoją „solidarnością narodową“, wodząc na tym pasku mieszczaństwo i starając się skapitalizować swoje wpływy dla otrzymania różnych posad w Wiedniu.

Mowca domaga się zmiany w obecnej machinie państwowej, zwłaszcza przez uczynienie urzędników bardziej odpowiedzialnymi, przez wprowadzenie zmian w opodatkowaniu (podatek osobisto-dochodowy) oraz zapowiada walkę przeciw faryzeuszom, nawołującym do „solidarności narodowej“, by przy tem wspólnem ognisku własną pieczeń usmażyć. Przemówienie to nagrodzili słuchacze gorącymi oklaskami, poczem w dyskusyi uchwalono postawić partyjną kandydaturę z kuryi V (jednogłośnie wybrano na kandydata tow. Maksymiliana Seinfelda); co się tyczy kuryi III, to na razie od postawienia kandydatury się wstrzymano.

Telegraf i telefon.

Ruch wyborczy.

Żywiec, 6 listopada. Wysunięto tu nową kandydaturę z kuryi IV, mianowicie inżyniera Boguckiego z Krakowa.

Pożar w Przemyślu.

Przemyśl, 6 listopada. Pożar w tutejszym „Sokole“ pociągnął za sobą 4 ofiary: prócz kominiarza Górki, który go przypłacił życiem, ulegli ciężkim poranieniom dwaj strażacy i chłopiec sklepowy.

Skandale w policyi berlińskiej.

Berlin, 6 listopada. „Norddeutsche Allg. Ztg.“ donosi. Wskutek zajść w procesie bankiera Sternberga zaprosił dziś kanclerz Rzeszy hr. Bülow ministra spraw wewnętrznych Reinbabena na konferencyę. Jak wiadomo, ajent kryminalny Stierstädter, któremu polecono dochodzenie w sprawie popełnionego przez Sternberga występku, obwinił komisarza kryminalnego, że ten wywierał na niego presyę w kierunku korzystnym dla obwinionego, czemu jednak komisarz ów stanowczo przeczy.

Równocześnie donosi urzędowa „Berliner Correspondenz“, że odnośni urzędnicy policyjni zostali upoważnieni do wszelkich zeznań, przy równoczesnem zwolnieniu ich od obowiązku dochowania tajemnicy służbowej. Stierstädter i komisarz nie wykonują obecnie żadnych funkcyj służbowych. Po wyjaśnieniu sprawy na drodze sądowej, wdroży władza przełożona przeciw winnym urzędnikom dyscyplinarkę.

Dżuma w Europie.

Brema, 6 listopada. Urząd lekarski donosi, że u marynarza Kunzego, który 27 z. m. przybył tamże na pokładzie parowca „Marienburg“, skonstatowano bakteryologicznie dżumę. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności.

Brema, 6 listopada. Marynarz Kunze, który zachorował na dżumę, zmarł.

Nieudała nacyonalistyczna demonstracya.

Paryż, 6 listopada. Plac wyścigowy w Auteil był przedwczoraj widownią nieudałej nacyonalistycznej demonstracyi, która okryła niesłychaną śmiesznością klerykalnych jej aranżerów, gdy kapitan Cobleur, znany przeciwnik klerykalizmu w armii, zamianowany niedawno przez ministra Andrego nauczycielem jazdy konnej w wojskowej szkole w Fonteinebleau, został przy powrocie z wyścigów przez grupkę nacyonalistów, stojącą pod wodzą pewnej „damy“ powitany okrzykami: „Precz z Cobleurem!“. „Niech żyje armia!“ Na to odezwały się okrzyki: „Niech żyje republika!“ „Precz z klerykałami!“ Następnie wywiązała się bójka, wśród której nacyonalistyczni prowodyrzy, między nimi radcy miasta Paryża Evain i Mery obici i wypoliczkowani musieli się schronić pod opiekę policyi. Nacyonalistów rozpędzono.

Strejk górników we Francyi.

Lens, 6 listopada. Strejk w kopalniach węgla w Pas de Calais jest ukończony. Robotnicy wrócili wszędzie do pracy.

Znowu kradzież w Watykanie.

Rzym, 6 listopada. W Watykanie popełniono znów kradzież, mianowicie w kasie, gdzie znajdują się pieniądze na wypłatę gaży urzędnikom. Złodzieje zabrali gotówkę. Na szczęście było to po pierwszym i po wypłacie gaż, czyli że gotówką tą rzezimieszki nie bardzo się obłowili.

Wojna w Chinach.

Londyn, 6 listopada. Hr. Waldersee potwierdził wyrok śmierci, wydany na uwięzionych urzędników w Pao ting-fu.

Londyn, 6 listopada. Dzienniki donoszą, że wydany został nowy edykt cesarski, który odbiera na zawsze Pekinowi godność stolicy państwa.

Berlin, 6 listopada. „Local Anzeiger“ donosi z Szanghaju: Taotaj zwabił sześciu członków stronnictwa reformy do dzielnicy chińskiej i kazał ich ściąć.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Stowarzyszenie zawodowe robotników i robotnic introligatorskich zwołuje w niedzielę, dnia 11 b. m. o godzinie 10 rano w lokalu Związku stow. robotniczych, Floryańska 49. roczne walne zgromadzenie.

Jarosław. We wszystkich sprawach tyczących się wyborów kuryi IV i V okręgu jarosławskiego, należy się zwracać pod adresem: Dyonizy Serwin w Jarosławiu, ulica Lubelska l. 221.

Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404)